

Objadę cały Dolny Śląsk

- Biorę urlop w ministerstwie, objadę cały region. Nie tylko z myślą o członkach PO, ale również osobach spoza partii, które byłyby zainteresowane działalnością publiczną - zapowiada Bogdan Zdrojewski, minister kultury i numer jeden na dolnośląsko-opolskiej liście PO do Parlamentu Europejskiego

ROZMOWA Z Bogdanem Zdrojewskim

JACEK HARLUKOWICZ: Zdecydował się pan na start, więc, jak rozumiem, w rozmowie z premierem padło: „Bogdan, ratuj”?

BOGDAN ZDROJEWSKI: Nie powiem, co usłyszałem od premiera, bo to byłoby wobec niego nieeleganckie. Muszę jednak przyznać, że premier mnie przekonał. Odstawiało się to na raty, bo trwało zaledwie, albo aż, dwa tygodnie, ale ostatecznie rzeczywiście przekonał. Czym konkretnie? Bo dotychczas zdecydowanie zaprzeczal pan chęci startu w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

- Łatwo odmawiać, gdy jest alternatywa. Czuję się jednak odpowiedzialny za Platformę Obywatelską na Dolnym Śląsku i za jej wynik w najbliższych wyborach, ale również za to, co nastąpi po nich. Wehódzimy wszak w kampanię, która tak naprawdę trwać będzie kilkanaście miesięcy: za pół roku mamy wybory samorządowe, a w roku przyszłym również wybory prezydenckie i parlamentarne. A dolnośląska Platforma wchodzi w ten okres strasznie rozhuśtana. Przez te kilka miesięcy musimy zasypać pewne podziały wewnątrz partii i doprowadzić do sytuacji, że zamiast zajmować się sobą, powrócimy do zajmowania się tym, co naprawdę ważne. Być może konieczna do tego będzie również weryfikacja naszych szeregów. Jestem wielkim zwolennikiem, by Platforma bardziej się otwierała: pozyskiwała nowych ludzi, z różnych środowisk i różnych profesji.

Platforma właśnie się otwiera. Na liście do PE zaproszony został były spin doctor PiS Michał Kamiński...

- Owszem, ale jednocześnie uważam, że te osoby, które są już zmęczone, wypełniły swoje zadania i nie mają już motywacji do pracy na rzecz Platformy, powinny może nie tyle z niej odejść, ale na pewno zostać w dotych-

czasowych rolach zastąpione przez inne osoby. Takie, które będą miały nowe pomysły i wniosą do naszych działań pewną świeżość. Trzeba zakończyć etap wewnętrznej rywalizacji, która z pewnością Platformie nie służy.

Ma pan na myśli konkretne osoby?

- Mam. Ale równocześnie wyznaję zasadę, że kiedy chwale, to publicznie, a kiedy krytykuję, to robię to w cztery oczy. Nie wymienię więc żadnych nazwisk.

To ja to zrobię. Na Dolnym Śląsku toczy się walka między stronnikami nowego szefa regionu Jacka Protasiewicza i tymi, którzy pozostają przy byłym już szefie Grzegorzu Schetynie.

- Żadnych nazwisk. Nie namówi mnie pan. Zresztą ta obserwacja nie dotyczy akurat tych osób.

Od premiera otrzymał pan nie tylko misję „pociągnięcia” dolnośląsko-opolskiej listy do Parlamentu Europejskiego, ale również jej poskledania po konflikcie, o którym wspominałem. Na czym polegać ma to zadanie?

- To prawda, że poproszono mnie, bym przy tej okazji także pewne sprawy pomógł tu uporządkować. Biorę więc urlop w ministerstwie na maj i w tym czasie objadę cały Dolny Śląsk. Nie tylko jednak z myślą o członkach PO, ale również o osobach spoza partii, które byłyby zainteresowane działalnością publiczną. Takich, które być może nie chcą wchodzić do polityki, ale oczekują, że pojawi się polityk, który im pewne rzeczy wyjaśni, który w imieniu partii z pewnych rzeczy się wydlumaczy. Który doprowadzi do lepszej identyfikacji wyborców z polityką prowadzoną przez rząd Donalda Tuska. Chciałbym bardzo wyjaśnić sprawy w kilku dolnośląskich miastach. Bo np. w Jeleniej Górze mamy spór prezydenta z Platformą Obywatelskiej ze swoim byłym zastępcą, który również jest członkiem naszej partii.

Prezydent Marcin Zawilla kojarzony z Grzegorzem Schetyną doniósł do prokuratury na swojego zastępcę Huber-



Bogdan Zdrojewski

ta Papaja, który z kolei kojarzony jest z frakcją Protasiewicza.

- A to nie wpływa korzystnie na panujący klimat. Chciałbym jednak również wzmocnić PO np. w Legnicy, gdzie rządzi prezydent spoza naszej partii, a jest szansa na lepszy wynik, uwzględniając także mniej anachroniczny typ działalności opozycyjnej. Legnica ma spory potencjał i wręcz czeka na nowe projekty. Na większe zainteresowanie z pewnością zasługują również np. miasta Kofiny Kłodzkiej.

To brzmi trochę jak krytyka obecnego kursu, jaki obrały władze regionalne partii.

- Wyrażę kursu jeszcze nie ma. Stąd też moje uwagi. Nie twierdzę, że dzieje się jakiś dramat, ale z pewnością wiele rzeczy można by poprawić, i to będę się starał robić.

To wszystko, o czym pan mówi, to zadania przewodniczącego regionu, którym jest Jacek Protasiewicz. Nie wchodzi pan trochę w jego buty?

- Owszem, to zadania szefa regionu. Ale kampanie wyborcze mają to do siebie, że gdy na liście pojawia się mocny, wyrazisty lider, to z jego potencjału powinna skorzystać cała formacja. I właśnie takie zadanie otrzy-

małem - by moje kandydowanie nie było pasywne. Nie daję tylko swojego imienia i nazwiska. Mam prowadzić kampanię swoim osobistym 25-letnim doświadczeniem i przy okazji spróbować naprawić w partii to, co ostatnio zostało nieco nadszarpięte.

Dolnośląska PO jest nie tylko nieco, ale całkiem poważnie podzielona. W sobotę rada regionu zdecydowała o usunięciu z listy europosła Piotra Borysa. Ma to być kara za to, że po wyborach w Karpaczu doniósł do prokuratury o możliwości wpływania na delegatów, jak mają głosować.

- To nie była najbardziej optymalna decyzja. Oczekiwałem raczej na wycofanie się samego Piotra Borysa ze startu. Zwłaszcza po decyzji pana Huberta Papaja, wobec którego prokuratura prowadzi postępowanie wyjaśniające. Gdyby też Piotr Borys wstał, powiedział: „przepraszam, pomyliłem się, myślałem, iż zarzuty są prawdziwe, zareagowałem być może zbyt emocjonalnie”, też byłaby inna sytuacja. Nie był w stanie dostrzec własnego błędu. Szkoda, bo oceny jego pracy i wyników z poprzednich wyborów mogły być jego atutem.

Ale dlaczego? Wobec Borysa nie toczy się przecież żadne postępowanie.

- Jak i również wobec jego kolegów, których zbyt pochopnie oskarżył. Byłem skłonny zaakceptować ewentualny jego udział w tej kampanii, lecz z minimalnym warunkiem dostrzeżenia pewnej niestosowności własnej aktywności. Teraz natomiast będzie niezwykle istotne zachowanie Piotra Borysa po głosowaniu. Co faktycznie w tym przekazuje do niego samego dotrze? Czy pojawi się refleksja, empatia czy jedynie złość. Takie reakcje są poważną próbą i sprawdzianem kwalifikacji.

Jak ocenia pan rezygnację Jacka Protasiewicza po wydarzeniach na lotnisku we Frankfurcie?

- Uważałem, że Jacek powinien znaleźć się na liście. Być może na ostatnim miejscu, ale jednak z prawem startu. Wyborcy mogli by wówczas sami ocenić i zdziwić. I jego konsekwencje. Problemem był jednak nie incydent na lotnisku, lecz niefortunną reakcją na dwóch konferencjach prasowych. Mam szacunek do decyzji Jacka Protasiewicza o całkowitej rezygnacji ze startu, bo właśnie to jest dowodem posiadanych kwalifikacji politycznych. Uważam, że to, co się stało, w żadnym stopniu nie przekreśla jego szans na dalszą aktywność polityczną. Musi jednak pamiętać, że u polityka emocje nigdy nie mogą brać góry nad zdrowym rozsądkiem. Politycy w tej materii są obywatelami drugiej kategorii.

To na koniec: jak się pan czuje w roli zbawcy swojej partii? To musi być chyba miłe uczucie, gdy sam premier woła: „Bogdan, ratuj”!

- Nie lubię takiej roli. Nie za bardzo też w nią wierzę. Traktuję tego typu wyzwania bardzo poważnie, ale też wiem, że tam, gdzie „zbawca” ma być jednostką, wyzwanie musi być niezwykle poważne. Patrząc na Platformę dolnośląską, jestem zdania, że tak źle wcale nie jest. **o**

ROZMOWIAŁ JACEK HARLUKOWICZ